

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler”
w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarki—prócz tego:
w Czeszochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzeziniach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.



Ewunia Dobrzańska

zgasa dnia 14 b. m. i r. w 6-ym
roku życia.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

— Najjaśniejszy Pan na najpod-
dannejszym raporcie p. ministra spraw
wewnętrznych o wyrażeniu uczuć wierno-
poddańczych przez mieszkańców gminy Bu-
dziszewice w gubernii piotrkowskiej, z po-
wodu cudownego ocalenia Ich Cesarskich
Mości i Najdostojniejszych Ich dzieci, od
grożącego Im niebezpieczeństwa w czasie
rozbicia pociągu Cesarskiego, najmiłościwiej
napisać raczył: „Serdecznie dziękujemy wszy-
stkim”. („Warszawskij Dniownik”)

Przemysł i handel p-tu Radomskowskiego

(Korespondencyja Tygodnia).

Zaludnienie powiatu przedstawia się sro-
dnie, gdyż na przestrzeni 12580 włók
(193,417 desiatyn) znajduje się tutaj 126,817
mieszkańców, w czem 0,1% rosyjan—3, 3%
niemców—8, 4% żydów—resztę 88, 2% lu-
dności pochodzenia polskiego.

Powiat podzielony pod względem admini-
stracyjnym na dwadzieścia cztery gminy
nie odznacza się rozwojem przemysłowym
—wszystkich bowiem większych fabryk (lic-
ząc i miejskie) jest 34 — gorzelni zaś 16
w obrębie powiatu.—Możność oświaty mło-
dzieży włościańskiej ułatwiają szkoły ludo-
we w liczbie 73,—zamiłowanie jednak czy-
telnictwa wśród ludu bardzo jest małe.

Przemysł domowy włościański nie ma tu
miejsca zupełnie prawie; wszyscy na ma-
łych kawałkach roli prowadzą żywot lada
jaki—wyjątkowym wśród nich dobrobytem
cieszą się koloniści, przeważnie Niemcy.

Z ogólnej tej cyfry mieszkańców przy-
pada na miasto 8,165 osób ludności stałej
a w tem:

Prawosławnych mężczyzn	9	kobiet	11.
Protestantów	14	„	7.
Starozakonnych	2485	„	2418.
Katolików	1525	„	1696.

Co do zajęć i sposobów zarobkowania
największą liczbę przedstawicieli mają rze-
miostła szewskie i krawieckie; w pierwszym
bowiem jest 71, drugich zaś 62 osób; za
nimi idą piekarze, stolarze, rzeźnicy i cza-
pnicy w liczbach 32, 31, 30, 22; slusar-
stwem trudni się 12-tu ludzi; kowalstwem
16-tu; introligatorstwo zajmuje pracowników
10-u; blacharstwo i roboty dekarckie 9-u;
mularstwo 8 i tyłuż sztuka zegarmistrzo-
wska. Malarzy pokojowych jest 7 (w czem

przodują trzy firmy), — tyleż jest rymarzy
i zdunów,—garbarstwo daje chleb 6-u pra-
cownikom (3 zakłady),—gwoździarstwo za-
trudnia 5 ludzi i tyłuż powroźnictwo, —
cieśli (podmajstrzych), stelmachów, waciarzy
farbiarzy i szklarzy mamy po 4-ch,—złotni-
ków, tokarzy i bednarzy po 3 ch,—mosię-
żników 2—lakiernik 1.—Ogółem z rzemioł
ma tu utrzymanie 387 ludzi, licząc w to
czeladź i uczniów warsztatowych.—Do tej
kategorji możnaby jeszcze zaliczyć osoby
pracujące w fabrykach pomniejszych: octu
(1), pończoch (2), cukierków, farbki do bie-
lizny, szuwaksu, kaffli, w cegielniach (3) w
browarze piwa zwyczajnego i w pralni
wełny—ogółem około 30

Ludność rzemieślnicza przeważnie nieza-
można, z wyjątkiem kilku właścicieli wię-
kszych pracowni.—Rzemiosła też i fabryki
pomniejsze, przedstawiając kapitał obroto-
wy około rubli 150,000; mimo dość zna-
cznej liczby robotników nie nadają Radom-
skowi cechy wyłącznie przemysłowego
miasta. Większa też część stale osiadłych
tutaj mieszczan katolików zajmuje się rol-
nictwem na niewielkich przestrzeniach roli.

Dwie fabryki mebli giętych braci Tho-
net i braci Kohn (ta ostatnia uległa czę-
ściowo klęsce pożaru w dniu 10 b. m.), o-
raz fabryka sztucznej wełny—zatrudniały
w roku ubiegłym 679 pracownice i 531 ro-
botników, zarabiających około 225,000 rs.
rocznie; z tych tu pracowników przeważ-
nie składa się niestała ludność miasta w
liczbie 584 mężczyzn i 337 kobiet, w czem
wyznania rzymsko katolickiego mężczyzn
435 oraz kobiet 246. Ludność niestałą
wyznania prawosławnego (mężczyzn 16, ko-
biet 9) stanowią przeważnie urzędnicy
i straż ziemską, a resztę cyfry wypełniają
starozakonni i protestanci. Trzy wyżej
wspomniane fabryki, używając nadto czte-
rech machin parowych o ogólnej sile 137
konii (fabryka br. Thonet 2 maszyny o si-
łę 62 koni, fabryka wełny sztucznej 1 ma-
szyna o sile 25 koni)—produkują towarów
na sumę ogólną około 550,000 rs. w czem
pierwsze miejsce zajmuje fabryka meblowa
braci Thonet, produkująca wyrobów na
przeszło 225,000 rubli — następnie braci
Kohn fabryka mebli produkująca rocznie
do 200,000 rs. i fabryka wełny sztucznej
S. Ruzewicza, przerabiająca 15,000 pudów
towaru, wartości przeszło 125,000 rs.

Ruch handlowy miasta przedstawia się
gorzej trochę — zwłaszcza ze względu na
kapitał obrotowy kupców i sklepikarzy.
Kilka poważniejszych firm, prowadzących
większe interesa drzewem i zbożem z ob-
rotem około 125,000 rs. nie liczą się do o-
gólnej liczby kupców miejskich. Ci znów o-
statni, jako właściciele 106 sklepów otwar-
tych, 42 szynków, 2 hurtowych składów
spirytusu, 4 handli winnych wraz z towa-
rami kolonialnymi (tym ostatnim przed-
miotem w połączeniu z artykułami spo-
żywczymi prowadzi handel około 80

kupców), 2 hurtowych składów cukru, i
jednego składu nafty (niedawno było aż 4
składy, a obecnie urządzono rodzaj mono-
polu, wpływającego niestety na podniesie-
nie cen tego niezbędnego dziś oświetlenia)
mają obrotu przypuszczalnie około 600,000rs.

Służba zdrowia składa się z 7-u lekarzy
i tyłuż felerów. Lekarstw dostarcza je-
dna apteka, prowadząca też fabrykację
sztucznych wód mineralnych. — Wdzięki
dam naszych, przez odpowiednie konfekcje
—podnoszą 2 pracownice większe, kierowa-
ne przez kobiety i kilka pomniejszych, a
nadto kilku krawców. Reszta pracowników
krawieckich przygotowuje ubiory męskie.

Szkoł męzkich w mieście jest dwie: szko-
ła elementarna miejska, chłopców 130 i
dziewcząt 100; oraz znana dobrze szkoła
p. Fabianiego posiadająca uczni 180,—che-
derów mamy 28 w których razem chłopców
i dziewcząt 859 wyznania mojżeszowego.—
Pensyi żeńskich jest 2; pensya p-ni Gwoź-
dzik 3-klasowa (54 uczennice) i pensya p.
Frank 4-klasowa (30 uczennice).

Miasto posiada 3 zakłady jadalne oraz
jedną cukiernię, wyrabiającą weale niezłe
ciasta i cukry po cenach przystępnych.—
Zakłady tego rodzaju jak kilka piwiarni
minorum gentium, zamieszczonych w ogól-
nej liczbie szynkowni—cieszą się tu powo-
dzeniem, co niezbyt pochlebne daje wyo-
brazienie o wstrzemięźliwości mieszkańców
miasta; absolutnego zła jednak niema, a
jeśli zdarzy się czasem wybrzytek jakiś—
no, toć przecie... na te smutne czasy pocie-
szyć się trzeba, choćby chwilowem zapo-
mieniem o biedzie. Ludność rolnicza i fab-
ryczna jest trzeźwą z bardzo małym wy-
jątkiem, a synowie „ludu wybranego” jak
wiadomo—nie piją. Cała też ich rzesza, z
wyjątkiem kilkudziesięciu rzemieślników, za-
rabia na utrzymanie, handlując jeśli nie w
sklepach—to czem Bóg da na mieście.

Tutejszy świat urzędniczy składa się z
kilkudziesięciu osób, pracujących w różnych
dykasteryjach; największą ich liczbę stano-
wią urzędnicy zarządu powiatowego, na
resztę zaś składają się biura: sądu pokoju,
sądu gminnego, sędziego śledczego, dwóch
komisarzy do spraw włościańskich, dwóch
rejentów, naczelnika wojennego, jak również
kancelaryje innych urzędników. D. B.

Wiadomości Bieżące.

— **Zebrańie ogólne** Towarzystwa
Dobroczyńności w zeszłą niedzielę, na któ-
re zgromadziło się 47 członków, pod nieo-
becność prezesa p. Szrednickiego odbyło się
pod przewodnictwem zastępcy tegoż p.
Boduszyńskiego. Po odczytaniu sprawozda-
nia przedstawiono pod zatwierdzenie projekt
instrukcyi dla Rady Zarządzającej, nastę-
pnie uwagi komisji rewizyjnej i projekt
instrukcyi dla tejże; poczem prezydujący
zawezwał obecnych, czy nie mają jakich

zarzutów przeciwko sprawozdaniu i instrukcyjom. Jakoż zabierali głos pp. Cholewicki, Niklewicz, Strahler i Wolski. Pierwszy uważał, iż w § 3 instrukcyi dla Rady, wbrew ustawie powiedziano, że w razie nieobecności prezesa Rady zastępuje go jeden z członków Rady specjalnie na ten cel większością głosów teje wybrany, gdy tymczasem ustawa wskazuje, że w takim razie zastępuje członek Rady, który na wyborach najwięcej głosów otrzymał. Pan Niklewicz czynił zarzut, że z zapisu s. p. Burgharda bardzo mało, gdyż tylko rs. 66 kop. 70 (mając w r. 1888 rs. 899 kop. 32) wydano na zapomogi dla młodzieży kształcącej się w rękodzielnictwie, przemyśle lub handlu. Pan Strahler zwrócił uwagę, że dom nabyty przez Towarzystwo Dobr. znajduje się w bardzo niehygienicznej miejscowości i wnosil, że wartoby go zamienić na jaki dom w innej dzielnicy miasta. Nakoniec D-r Wolski zauważył, że Rada asygnowała zamato (bo tylko rs. 38 kop. 45) na pomoc lekarską i lekarstwa, gdy tymczasem poucza doświadczenie, iż biednych potrzebujących lekarstw jest bardzo wielu; proponował więc, by Rada upoważniała lekarzy do zapisywania dla nędzy wyjątkowej lekarstw na koszt Tow. do pewnej z góry określonej sumy.

Na interpelacyje te odpowiadał imieniem Rady D-r Strzyżowski: Co do 1., że ustawa nie jest wyraźną w tym względzie, a instrukcyja uzupełniająca ustawę wskazuje najpraktyczniejszy sposób. Co do 2-go i 4-go, to Rada o tyle wydatkowała o ile były wnoszone do niej żądania i że Rada ma 2-eh lekarzy w swoim składzie, którzy mają prawa do zapisywania lekarstw na koszt Towarzystwa. Co do 3-go, to Rada nabyła dom, ponieważ kupno takowego zdarzyło się na bardzo korzystnych warunkach, lecz gdyby mogła go zamienić na inny w dogodniejszej miejscowości i na równie dogodnych warunkach, z przyjemnością by to uczyniła.

Następnie prezydujący oświadczył, że wobec wyczerpania dyskusyi uważa, iż ogólne zebranie zatwierdza kupno domu,

sprawozdanie za r. 1888 i instrukcyje, poczem zawezwał obecnych do wyboru: kandydatów 3-eh do Rady, 4-eh na zastępców tychże, 3-eh na członków komisji rewizyjnej i 1-go zastępcę do tejeże; jednocześnie ogłosił, że z powodu innych zajęć nie mogą przyjąć mandatów następujący członkowie i upraszają aby na nich nie głosowano: pp. Boduszyński, Filipski, Jędrzejewicz, Jachimowski i Wojewódzki. Po obliczeniu głosów okazało się, że największą ich ilość otrzymali do Rady pp. Jarnuszkiewicz (33), Zalewski (32), Cieszkowski (21), ksiądz Zagrzejewski (21), Widera (19), Jakubowski i Żarski (po 17), czyli że trzej pierwsi wybrani zostali do Rady, 4 zaś ostatni jako zastępcy; — do komisji rewizyjnej pp. Chyliczkowski (31), Trojanowski (28), i Filipski (19), na zastępcę zaś Godlewski (18).

Co się tyczy odnośnych danych do funduszów Towarzystwa i jego działalności, odsyłamy interesujących się losami tej wiele pożytecznej instytucyi do drukowanego w oddzielnej broszurce sprawozdania za r. 1888.

— **(Nadestane).** Od jednej z poważniejszych firm handlowych w Aleksandrowie pogranicznym odbieramy następujące pismo: W № 4-ym „Tygodnia” z d. 27 stycznia r. b. zwróciła uwagę naszą korespondencyja z Łodzi w której pan „el” szczególnie naciska kładzie na kwestyję wprowadzenia języka polskiego zamiast niemieckiego do kantorów fabryk łódzkich i obowiązek ten wkłada na „firmy żydowsko-polskie”. Kwestyja ta, traktowana zdaniem mojem nie dosyć wyczerpująco, skoro autor rzeczonyj korespondencyi nie kładzie żadnego nacisku na firmy również jeśli nie więcej poważne (nazw obecnie wymienić nie chcę) chrześcijańsko-polskie, które, jakkolwiek takie, posługują się li tylko językiem niemieckim. Do tej kategorii należą nawet niektóre firmy warszawskie. Nie sądzę bynajmniej, Szanowny Redaktorze, bym stawał w obronie żydów-polskich; ale przynaszal chyba słusność, że jeżeli kto się na przyczynić do nauczania Niemców

łódzkich szanowania kraju, który eksploatują, to przedewszystkiem obowiązek ten ciąży na firmach *chrześcijańsko-polskich*. Tu u nas np. wszystkie firmy handlujące chrześcijańsko-polskie prowadzą księgi w języku niemieckim, toż samo ma miejsce i w Sosnowcu. Pytam więc: dla czego przedewszystkiem u nich panuje niemieczyzna?..

Jeżeli łódzianom (żydom) należy istotnie przypominać, „że czas chyba, aby zastanowili się nad tem, co to jest człowiek i jakie są jego obowiązki, bo tylko za temi ostatniemi idą prawa” to jakaż admonicyja należy się firmom handlowym chrześcijańsko-polskim, w których używanie języka niemieckiego niezem się w takim razie usprawiedliwić nie daje. Prawda, że domów takich Łódź wcale nie posiada, ale to w niezem nie zmienia sytuacji.

Uwagę powyższą, panie Redaktorze, szlemy pod adresem autora korespondencyi zamieszczonej w Nrze 4 szanownego pisma pańskiego, dodając że utrzymując stałe stosunki nie z jedną firmą, jesteśmy dokładnie obeznani z omawianym tu przedmiotem.

H. R.

— **O naszym artykule** wstępny z numeru 4 p. t. *Przemysł a Piórków* „Przeгляд Tygodniowy” pisze: „A więc to co się nazywa *samowiedzą* poczyna być rozumnym regulatorem naszego życia nietylko jednostkowego ale i zbiorowego?.. Zaiste, nadzwyczaj sympatyczny i ważny objaw. Dotąd robiło się wiele rzeczy instyktowo za popędem pierwszego wrażenia i rezultaty bywały nieraz bardzo smutne; teraz będziemy robili z namysłem, po uprzedniej dyskusyi, po dokładnem zbadaniu przedmiotu. Tak przynajmniej sądzić trzeba z rozprawy, jaką wszczął piórkowski „Tydzień” na temat tamtejszego przemysłu i obioru stosownej drogi ku jego rozwojowi.”

Tu podawasz w streszczeniu nasze wywody, kończy takim wykrzyknikiem: „No, projekt świetny, pelen samowiedzy; zobaczmy, czy będzie urzeczywistniony!”

Ab, jak dobrze, my, piszący, bądź to w Warszawie, bądź w Piórkowie, znamy nasze społeczeństwo, naszych „mężów czynu”!

Z dworku wiejskiego.

II.

Uwaga redakcyi, umieszczona w odnośniku przy pierwszym przesłanym przeze mnie liście, nasunęła mi kilka myśli. Rozpowszechnioną jest u nas, jak zresztą wszędzie, aż do przesytności namiętna walka przekonania. Nie przeczę, że ma ona i dobre strony w zasadzie. Wspierając się na krytyce, tej potężnej dźwigni prawdziwej filozoficznej wiedzy, daje nam w rezultacie konieczną w pracach umysłowych baczność i stateczność; wymaga też umiejętnego przygotowania się do uzasadnienia i skutecznej obrony wypowiedzianych poglądów. Winą jej jednak wielką i niepożądaną wynikiem jest zawsze doktryneryzm — system biorący początek w fanatycznym wyznawaniu opinii wytycznych i nieznanym bezstronnych i beznamiętnych wniosków w sądzieńiu dorobku umysłowego, który tej doktrynie nie hołduje.

A jednak, czemuż zamykać się w granicach pewnej szkoły? Dlaczego, przechylając się do tego lub owego systemu, nie badać krytycznie innych, nie zastanawiać się nad niemi? Wszak krytyka w publicznej wymianie myśli ma nieocenione zasługi: kształci ona obie strony, bogacąc pożyteczny materiał, służący do poznawania prawdy.

Sądzę więc, że w naszych warunkach, gdzie pismo peryjodyczne jest często jedyną bieżącą strawą umysłową, głoszenie przez jego kierowników jednostronnych — choćby w ich przekonaniu najprawdziwszych poglądów — w rzedzie zalet postawionem być nie może. Owszem, ze współza-

wodnictwa zdań różnych, które dopuścić należy, wykreslone być winny tylko jawnie dla interesów poszczególnych warstw społecznych i narodu szkodliwe lub nie loiczne.

Słusznie zarzuciłby mi można, że pojęcie szkodliwości bywa i jest po części zawsze względnem; porozumienie się na tym punkcie jest jednak możliwe na drodze wzajemnych ustępstw których właśnie doktryneryzm znać nie chce. Zdarzyło mi się bowiem nieraz zauważyć, że naginanie faktów do apriorycznych wniosków jest częstszem niż wnoszenie do posteriori. Taka już właściwość większości umysłów i nie bez pewnej racyi sądzić zdaje się można, iż wszelkie walki stronnictw czy obozów w tej właściwości znajdują swe źródło. Poddajmy w zestawieniu sąd jednych i drugich głębokiej i poważnej krytyce — a niezawodnie co do pewnych szkodliwych ze względu na rezultaty praktyczne zasad porozumieć się wzajemnie zdołamy.

Tyle o szkodliwości. Pozostaje loiczność lub nieloiczność głoszonych przez różnej wiary ludzi przekonania. Pozornie jestto kwestyja nie następcząca żadnych trudności: nie trzeba wybitnych zdolności ani wyjątkowego ukształcenia, aby mieć możność i prawo daną opinię dodatnio albo ujemnie definiować pod tym względem. Są jednak powody nakazujące nam i tutaj pewną oględność i ostrożność: loika to nauka, to teoryja stałych zasad, uznanych i przyjętych w formułowaniu a raczej w budowie myśli naszych; im ta ostatnia fundamentalniejsza, tem stałsze i pewniejsze są wnioski ostateczne, jako tej budowy szczyty. Jest ona niejako zewnętrzna, formalną stroną produkeyi umysłowej, warunkującą

jej prawidłowość. Egzystuje wszelako i pojęcie mniej określone, w codziennej terminologii przyjęte, które w loice widzi tylko osobistą zdolność jednostki konsekwentnego rozumowania. O ile zaś loika, jako teoryja naukowa niezmienną jest i stałą o tyle loika jako właściwość pojedynczych inteligencyj, nosi zawsze, mniej lub więcej wydatne, indywidualne cechy. Nie dziw przeto, że wnoskujemy podobnie, lecz nie jednak. Może być więc i tutaj pewne subiektywne wahanie się w przyznaniu danym wywodom koniecznego warunku loiczności, co nie przeszkadza uwierzyć, że przy dobrych chęciach decydującego w tej mierze, omyłka zajść nie może.

Gdyby który z Jowiszów dziennikarskiego Olimpu, zwrócił kiedy uwagę na tendencyje podobne tym, jakie tu jawnie zamierzam, przewidując, nie bez prawdopodobieństwa, jakim ochrzczyłby je mianem. Naiwne, zaściankowe — oto spodziewane epitet. „Jak to? — zawołałby — wobec ustalonych opinii, z ducha czasu zrodzonych, czemuż są względy, usprawiedliwiające sądy przeciwne uświęconym zasadom, zasadom, których cywilizacyja doniosłość nie podlega dziś zaprzeczeniu?” Zgoda; lecz każdy przedmiot zyskuje tem więcej, im go wielostronnie poznawać zechcemy, im z liczniejszych punktów widzenia rzucimy na niego światło. Dlatego to tolerować należy pracę umysłów, w różnych rozwijających się kierunkach i różnie się kształtujących. Okoliczności i warunki bytu dają szerokie pole twórczości duchowej na punkcie powstawania takiej lub owakiej teoryi, dającej wyraz odpowiedni poglądom; pozwólmy odzywać się wszystkim, a niejedna ciekawa i oryginalna myśl, nieznaną dla

Rzucając choćby najlepszy projekt, zgóry powątpiewamy o jego urzeczywistnieniu, o podjęciu go przez nich, o próbie wcielenia w życie. Dlaczego?.. Odpowiedź na to dał nam w przeszłym numerze naszego pisma w artykule wstępnym pod znakiem wykrzyknika i zapytania. A jednak mamy nadzieję, że projekt nasz nie dziś to jutro, nie przez dzisiejszych to jutrzejszych działaczy będzie podjęty i wcielony. Kto zaś zajmie się nim i wykona—zasłuży sobie na wieczną pamięć miasta i większą może wdzięczność niż twórca plantacji Krakowa, Straszewski; tamten bowiem tylko upiększył stary Kraków, ten zaś stworzyłby nowy Piotrków.

— **Z rozporządzenia** prezesa miejscowej Izby Skarbowej z dniem 1 (13) Lutego b. r. na całym terytorjum gubernii piotrkowskiej ma się rozpocząć t. z. *generalna rewizya patentów na prawo prowadzenia wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.*

— **Oryginalny bal.** W dniu 9-tym b. m. odbył się, na dochód Tow. Dobroczynności i Straży Ogniowej, drugi wieczór tańcujący... z przeszkodami, gdyż ogłoszenia pojawiły się dopiero na 3 dni przed terminem. Temu przypisać należy, iż wiele pań, które miały chęć uczestniczenia w zabawie, z powodu niemożności wykonania tualet, zmuszonych było pozostać w domu. Mimo to jednakże zebrano się 25 par i bawiono się obojętno 7-ej rano.

Zdaniem znawców, palma pierwszeństwa należała się urodzić pani D.—„Oryginalność” balu urządzonego na korzyść Tow. Dobroczynności i Straży Ogniowej stanowiła absolutna nieobecność na nim reprezentantów obu rzeczonych instytucyj..

— **Sprostowanie.** Pochowana w dniu 7 b. m. na cmentarzu katolickim tuż przy Marja z Żabickich Dąbrowska, lat 86 licząca, wdowa po podpułkowniku była żoną Gabryjela Dąbrowskiego, z 15 pułku piechoty b. wojsk polskich, którego oryginalną nominacją na kawalera legii honorowej (datowaną 24 sierpnia 1812 r. pod

Smoleńskiem, a podpisaną przez Księcia Neufchatelu) widzieliśmy tu w Piotrkowie przed kilku laty na wystawie starożytności i obrazów.

— **Sławetne mosty.** Z pod konstantynowa otrzymujemy, od bardzo wiarogodnej osoby list następujący:

Polskie mosty słusznie weszły w przyszłość. Kilka dni temu pan X. wracając drożką z Bełchatu przez most położony na rzece Nerze, o mało nie uległ śmierci wraz ze swym woźnicą; gdy bowiem przejeżdżał przez rzekę, most się pod nim załamał, koń z bryczką wpadł do wody i utonął, a podróżny wraz z dorożkarzem cudem nieledwie ocaleł! Dobrzeby więc było, aby Władze nasze zechciały zwrócić uwagę na podobny stan dróg naszych i winnych niedbalstwa ukarać. Wiadomo, że koryto rzeki Warty, której Ner jest dopływem, jest wyżej położonem, zatem częste wylewy Neru są nieuniknione.

— **Sprawozdanie urzędowe** o zbiorach r. z. w gubernii piotrkowskiej zawiera następujące cyfry: Zasiow: zboża ozimego 275,000 ćwierci ros. (czetwert), jarego 271,000, ziemniaków 599,000. Zbiór ozimego 1,211,000, jarego 1,226,000, ziemniaków 3,156,000. W porównaniu z rokiem poprzedzającym świadczy, że zboża ozimego zebrano więcej o 28 tys. ćw. ros. jarego mniej o 77 tys., ziemniaków o 81 tys. Pšenica dała 5 ziarn, żyto tyleż, jarka 5, jęczmień 5, gryka 4, proso 5, groch 4, owsie 6, ziemniaki 6. W porównaniu z rokiem poprzedzającym, lepiej nieco obrodziły: żyto, pszenica jara, gryka i owsie, inne gatunki gorzej. W ogóle zaś niedobór r. z. wynosi około 130 tys. ćw. r. Łąki zajmują w gubernii 70084 morg. ros. (dziesięcina); więcej od roku poprzedzającego o 3,982 m. r. Jednakże siana zebrano o 496,274 pudów ros. mniej; r. 1887 p. 5,250,387, r. 1888 p. 4,654,113. Pomimo to, sprawozdawca mniema, że paszy na potrzeby miejscowe wystarczy.

— **W Łodzi** dnia 26 z. m. odbyło się doroczne ogólne zebranie członków stowarzyszenia wzajemnej pomocy subjek-

tów handlowych. Ze sprawozdania za r. 1888-my okazało się, iż w przeciągu roku sprawozdawczego przybyło rzeczywistych członków 43-ch, protektorów 17-tu i lekarzy 5-ciu, razem przybyło członków 65-u, ubyło zaś ogółem 22-ch członków. Rezultat głosowania okazał się następujący: Na prezydującego w zarządzie wybrano p. A. Goldberga. Na sekretarza p. B. Reichsteina. Na członków zarządu stowarzyszenia pp.: D. Sztäuba, Jakóba Himelfarba, M. Blütha, Stanisława Ginsberga, Z. Ziege i L. Bernsteina. Na zastępców pp.: B. Kailsohna, Z. Folman, H. Warszawskiego, B. Szneka i T. Ordę. Na członków komisji rewizyjnej pp.: Z. Abkina, J. Bernsohna, W. Perlisa, M. Kipera i L. Krukowskiego. Na członka zarządu jednogłośnie obrany został p. J. G. Polkowski, lecz przyjęcia mandatu odmówił, tłumacząc się brakiem czasu. Na jego miejsca wybrany został p. L. Bernstein.

Dnia 27-go stycznia odbyło się też zebranie ogólne członków stowarzyszenia spożywczego. Sprawozdanie za rok ubiegły po dłuższej dyskusji, w której kilku członków ganiło dobroć towarów, znajdujących się w sklepie stowarzyszenia, przyjęto, jak również wniosek komisji rewizyjnej, żądający ustanowienia w sklepie kaucyjowanego głównego subjektu z głosem doradczym w ekonomicznych uchwałach zarządu i z przypuszczeniem tegoż do udziału w zyskach. Następnie przyjęto etat na rok 1888/89 i przystąpiono do wyborów. Na członków zarządu wybrano pp. Aleksandra Jefimowa, Antoniego Starzyńskiego, Adama Kiedrzyńskiego i Leopolda Kowalewskiego; na członków komisji rewizyjnej p.: Leona Gajewicza, Andrzeja Rosickiego i Augusta Olszewskiego,

Pomocnik inspektora fabrycznego dostrzegł w ubiegłym tygodniu nadużycia w przedsiębiorstwie Kwasnera i Lindenbauma; mianowicie w rzeczonyj fabryce pracowali nieletni robotnicy bez przerwy 15½ godzin, t. j. od 5½ z rana do 9-tej wieczorem; nadto nie wolno im nawet było wydać się z fabryki podczas godzin przeznaczonych na

braku cywilnej odwagi jej autora, będzie pożytecznym przyczynkiem dla badacza rozwoju umysłowego i ducha czasu obecnej doby.

Tych kilka wyrazów zdawało mi się być koniecznymi do uzasadnienia i usprawiedliwienia tego, co niżej czytelnicy spotkać mogą. Postanowiłem sobie wypowiadać co myślę, wypowiadać tak, jak się to robi w zaufanem kółku dobrych znajomych. Czy z tego ktokolwiek korzyść jaką odniesie, nie ja sądzić będę. (*)

Etyka dzisiejszej ucywilizowanej w dążeniach moralnych ludzkości stawia na pierwszym planie przepiękną równość idej.

Chrześcijanizm podniósł ją pierwszy; życie zaś praktyczne walczy przeciwko niej przez cały ciąg dziejów społecznych. Są tacy, którzy się mienia jej bezwzględny wyznawcami i działalność ich na apostołowaniu tej idei polega. Są inni, którzy w jej urzeczywistnienie nie wierzą i to pożytywane im jest za negację postępu, za wsteczność nie do darowania. „Quot capita, tot sensus”. Jeżeli więc nie znużę dorywczego czytelnika tych wierszy, powiem coś o tem z mojego punktu widzenia.

Dopóki ludzie tylko ludźmi będą, równość ta możliwą jest i po części już stosowaną wyłącznie w stosunku do praw pisanych. Na każdej innej drodze jest i będzie fikcją, urzeczywistnieniu której staje na przeszkodzie natura nasza. Ileż bo wy-

najdujemy sobie tytułów do wyróżniania się od innych! Nikt się nie pyta, o ile który z nich jest uzasadnioną podstawą do względów wymaganych; powiedzieć można iż pomimo wszystkiego jest rodzaj *tacitus consensus* wśród nas samych, który te *odrębności warstwowe* przyznaje. Mamy arystokrację inteligencji, majątku, rodu, narodu i rasy i w miarę tego, na jaką nas ścieżkę życia losy rzuciły, szukamy tu lub owdzie racji do lepszego o sobie mniemania. A jeżeli powiecie, że są jednakże dane, które tę dumę usprawiedliwiają, dane, które są naszą zasługą osobistą, to odpowiem, że najwyższe pozycje pożyteczności publicznej, najwydatniejsze zdolności, dobrze ludzkości zasłużone, są także li tylko wypadkiem warunków wewnętrznych i zewnętrznych danego osobnika.

Gdzie więc powód rzetelny do chępliwości naszej?—W nas samych, w charakterze umysłu ludzkiego. Z taką siłą walka jest ciężka i wzięta, żeby w rezultacie sprowadziła wykorzenienie podobnych upodobań. Dziwił się mnie niesłychanie poważne nieraz usiłowanie wszczęcia w nas idei bezwzględnej równości, tembardziej, iż usiłowania te nigdy w granicach właściwych nie pozostają; owszem, stanowisko takich reformatorów ma wszelkie cechy tej właściwości natury ludzkiej, która *odrębności* proteguje.

Największym szykanom podlegają ci, którzy w tradycyi szukają tytułu do wyróżnienia się z pośród bliźnich swoich. Ale wrogowie arystokratycznych tendencyj na czemże niechęć swą wspierają, jeśli nie na pochodzeniu? Znamy takich, którym wystarcza dla niepoehlebnego o kimś sądu

wiadomość, że nosi on historyczne nazwisko. Wskazuje to tylko, między innem jak łatwo uleść tej słabości naszej, dzięki której radziłbyśmy zawsze we własnem tylko otoczeniu znajdować źródło godności osobistej.

Ponieważ wspomniana idea równości jest istotnie do dziś dnia na wskrós postępową bo pomimo tylu wieków życia, jest zawsze nową—dlatego to wszyscy, co się postępowem, w braku innych klejnotów pieczętują, w imię tej idei czują potrzebę dyskredytowania pojęć przeciwnych. W zapale jednak przekraczają granice własnego założenia w treści; w formie zaś często granice dobrego wychowania.

Tym razem chodzi mi tylko o pierwszy punkt moich zarzutów; przedewszystkiem widzę tu niejaki pomieszanie pojęć. Że dawniej wyłącznie szlachta siedziała w dworach, dziś każdy zamożniejszy mieszkaniec wsi szlachcicem się nazywa; że dawniej też szlachta cieszyła się przywilejami, dziś (w każdym razie nie na czasie) pragną jej interesa (opłakane) podporządkować innym; że nareszcie niegdyś, jako klasa zamożna i będąca u władzy, a więc popusta, dopuszczala się ona pewnych nadużyć, dziś jeszcze chciunoby w niej dopatrzeć się wszystkich tych zdrojności, a w wielu wypadkach całą odpowiedzialność na nią zwalić za winy rzeczywiste i wymarzone. Co więcej, widzę, iż rzecznicy tych postępowych idei giną od broni, jaką walczą: wyróżnianie się czyjeś jest im solą w oku, a to wyróżnianie się akcentując, sami stają się arystokratami hasel demokratycznych.

Moriturus.

(*) A my daliśmy autorowi zupełną swobodę słowa, zastrzegając tylko taką samą swobodę dla innych przekonanych, z warunkiem traktowania rzeczy równie obiektywnie i beznamietnie. Takie stanowisko, czysto filozoficzne, jest jedynie godne szanującego się autora i pisma. (Przyp. Red.)

niegildyjnych, a zamiast opłaty na rzecz skarbu od każdej cedule ekstrapocztowej, nowy podatek od pasażerów pocztowych, prawdopodobnie w stosunku do liczby wiorst i koni. Wreszcie ma być podwyższona taksa opłat za korespondencje pocztowe.

Na zgromadzeniu przemysłowców naftowych we Lwowie, przewodniczący poseł Gorajski, zaznaczył, że przemysł naftowy w Galicji rozwija się ciągle, pomimo trudnych warunków. Poseł Szepepanowski wykazał to cyframi. W roku 1883 Galicja dostarczała 300,000 metr. centnarów nafty, a w roku 1888-ym 900,000. Podatek od nafty w roku 1883 przyniósł 994,000 złr. a w roku 1888-ym 2,600,000 złr.

Departament celny zawiadomił niedawno komory celne, że w myśl ogólnych przepisów i postanowienia departamentu kasacyjnego senatu rządzącego z d. 29 lutego 1887 roku, ekspedytorzy i firmy handlowe mające prawo przelewać pełnomocnictwa, obowiązane są uskutecznić to za pomocą tytułu osobnych upoważnień, ile otrzymały same od bezpośrednich swych mocodawców, z opłatą za każde pełnomocnictwo 80 kop. stempla.

„Świat” donosi, że opracowany w ministerjum spraw wewnętrznych projekt przepisów sanitarnych, mających obowiązywać wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe, wprowadzony będzie w wykonanie z wiosną r. b.

Zarząd komory celnej w Wierzbolowie ogłasza licytację na sprzedaż towarów skonfiskowanych (prawe wyłącznie herbaty) ocenionych na 11,664 r. 20 kop.

45) PODPALACZ.

powieść **Piotra Sales**

łomaczyła

H. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

Zadzwońił i ten sam dozorec, który ich tu przyprowadził, towarzyszył im z powrotem.

— Dam ja ci tu poprawę, durniu jeden! — zawołał z cicha Michał, gdy zostali sami, — byłbym go z serca udusił.

— Cóż znnow!.. Takiego grzecznego paniczka! — zażartował Marcin.

W kilka chwil później Michał stanął wśród gromady galerników, zajętych u portu gaszeniem wapna i układaniem kamieni w przyzmy. Marcina poprowadzono do wieżowego zegaru.

Michał wprawem okiem obrzucił uszkodzenia i wydał odpowiednie rozkazy, później wpatrzył się w błękitne fale oceanu, w czyste bez chmury niebo, pobiegł okiem w lot za mknącą nad morzem fregatą, a myśl jego spoczęła daleko... w oczynzynie. Nie miał dotąd żadnej wiadomości od matki i pytał w duchu, czy wyjechała już z Franeyi.

W ponurem więzieniu Mazas ułożyli między sobą, że pani Thomerin za owe sto dziesięć tysięcy franków, złożone u Saint-Érmonda przyjedzie do Sydney i przekupi kapitana jakiegokolwiek statku, by czekał na niego około Nowej Kaledonii. O tem, jak się będzie mógł do niego dostać, nie pomyślał nawet; dziś widząc jak trudną jest ucieczka, pomiędzy groźnemi rekinami i czuwającą w porcie Panterą, zamyslił się głęboko.

— No! no! — odezwał się w tej chwili jeden z robotników — coś się to stało, że zegar wieżowy bije?

Marcin Pelissier zaczął swoją służbę.

IX

„Cunning“.

Przez długi czas, żaden nadzwyczajny wypadek nie przerwał monotonii życia naszych przyjaciół. Co dzień rano dozorec Pichonet, zostawiwszy u roboty swoich 98-iu więźniów, powracał po nich i prowadził do miejskich rogatek, codzień drugi dozorec Seyszac odbierał ich z rąk Pichoneta i odprowadzał na miejsce robót. Wszystko to odbywało się cicho, spokojnie, a stróża nieszczęśliwych więźniów nie zauważyli nawet, że badają oni starannie okolicę, że idąc i wracając od pracy, obmyślają sposoby ucieczki.

Uciekać w głąb wyspy byłoby szaleństwem, na morze również puszczać się było

niebezpiecznie. Byli oni w formalnem obłożeniu i liczyć mogli jedynie na pomoc z zewnątrz. Starali się też przygotować odpowiednio na wypadek gdyby ona nadeszła.

Teraz byli już gotowi. Zjednali sobie ogólne zaufanie, bo wyrobili sobie nawet rodzaj sławy. Całe miasto, nie wyłączając gubernatora i jego żony, udawali się do Marcina z naprawą zegarków i klejnotów. Roboty te, z wiedzą dyrektora, na swój osobisty rachunek wykonywał... Co do Michała, odnajdywał on coraz to nowe uszkodzenie w porcie, byle być najdłużej zajętym nad brzegiem morza i śledzić przybijające okręty i statki kupieckie; zwłaszcza tym ostatnim przyglądał się uważnie i miał przeczuć, że z tamąd tylko oczekiwać mogą ratunku. Pewnego razu, gdy był zajęty rachunkami w namiocie przedsiębiorcy, usłyszał wołania majtków:

— Cunning!.. Cunning płynie!

Objaśniono go, że Cunning jest to okręt z Sydney, który zaopatruje stale wyspę w produkty europejskie a zabiera ze sobą natomiast towary kolonialne: ryż, cukier, korzenie i t. d. Michał popatrzył na statek, tak, jak na każdy inny i powrócił do pracy. Cunning zawinął do portu i zaczęto go natychmiast wyładowywać.

W trzy dni później, w chwili właśnie gdy Michał oglądał jakieś ukończone roboty, o parę kroków od niego ozwał się chóralny śpiew angielskiej piosenki. Obejrzał się i zobaczył gromadę majtków trzymających się szeregiem za ręce i chwytanym krokiem zbliżających się do niego.

— O! ci się dobrze mają! — przemówił któryś z robotników z westchnieniem.

Michał tymczasem stał i patrzył. Patrzył i własnym oczom nie wierzył. Ostatni majtek na prawo był to nikt inny, tylko Bernier. Michał poznał go mimo przyprawnych rudych faworytów otwartej na piersiach koszuli i zsuniętego na tył marynarskiego kapelusza.

Tak, był to Bernier. Spojrzeli oko w oko i żaden z nich nie drgnął. Niktby też nie przypuścił jak gorąco pragnęli rzucić się sobie w objęcia. Przez chwilę byli tak blisko siebie, że mogli uściskać się za ręce. Nie zrobili tego. Bernier śpiewając wciąż przeszedł obok Michała, z ręką w kieszeni. Skoro majtkowie przeszli, robotnicy zabraли się do pracy; dozorec podążył za nimi wzrokiem. Michał zaś pochylił się szybko; podniósł upuszczony przez Berniera zwitek papieru i ukrył go na piersiach. W kilka minut później siedział znów pochylony nad rachunkami i czytał co następuje:

„Drogi mój chłopcze. Nie wiem, kiedy będę się mógł porozumieć z tobą. List ten przeto postanowiłem ci oddać za pierwszą sposobnością. Przed dwoma tygodniami stanęliśmy oboje z matką w Sydney, i od tej chwili myśleliśmy o tem tylko, jakby ułatwić ucieczkę tobie i Marcinowi, i oto cośmy umyślił:

„Kapitan Cunninga jest to dawny mechanik z Saint-Denis, a zatem mój kolega. Mimo to decyduje się tylko biernej udzielić nam pomocy. Żadne namowy ani obietnice nie zdołały go skłonić do tego, by nas zabrał na statek.

„Utrzymuję, że stojąca na straży fregata dogoniłaby go natychmiast i poczęstowała żałogę kulami. Otóż życia swego i majtków narazić on za żadną cenę nie chce, decyduje się przeciw oddać nam okręt. U bankiera w Sydney deponowałem dwieście trzydzieści tysięcy franków, które staną się jego własnością, gdybyśmy go narazili na utratę statku; w przeciwnym razie, jeśli wyprawa nasza uda się, zapłacimy mu za pomoc pięćdziesiąt tysięcy. Słowem kapitan wyszedł na ląd, a z nim i cała załoga. Majtkowie nie powracają na pokład, ponieważ statek jest wyładowany; ja tylko nocuję na nim wraz z matką twoją, ukryta w kajucie kapitana.

— Moja matka! — szepnął Michał — jest tak blisko, a ja uściskać jej nie mogę. Opanował wzruszenie i czytał dalej:

„Musi się ona ukrywać, by nie obudzić podejrzeń. Mechanika zostawiliśmy w Sydney, ja zaś pełnię jego funkcję. W dodatku znam jednego z majtków, który za parę tysięcy franków służy nam będzie wiernie, zna okoliczne rafy, mieliśmy i przeszukody. Kapitan nie chce w tem wszystkim czynnego przyjmować udziału. Musimy prosto udać, że kradniemy mu okręt. Nie pisnie i on ani słówka, bo straciłby obiecana nagrodę i musiał się przyznać do współnictwa z nami. Powtarza mi wciąż, że jesteście zgubieni, że nie odptyniemy dwóch węzłów, a zostaniemy zabici lub schwytani. Działaj tedy trzeźwo i z wszelką ostrożnością. Ze szczytu masztu obserwowałem wczoraj drogę, którą odbywacie codzień wieczorem. Otóż wprost tego miejsca, w którym dozorec wasi się zmieniają wybrzeże najczonne jest skałami. Tam to oczekiwać was będę codzień wieczorem. Cunning stoi tu dziesięć dni, a nie zwróci nań uwagi nikt dopokąd nie odptynie, że zaś działać będziemy w nocy, jest nadzieja, że spostrzeżę ucieczkę dopiero nazajutrz rano. Dzień jutrzejszy byłby może najlepszy, bo słyszałem, że oficerowie Pantery zaproszeni są na wielki obiad do gubernatora.

„Wraz z matką twoją ścisła i całuję cię, twój stary: „Bernier“.

Nadzieja ucieczki i wolności, nie tyle może wzruszyła Michała, ile pełne prostoty poświęcenie zacnego stareca. Łzy błysnęły mu w oczach.

— No! precz ze łzami; na wzruszenia dość jeszcze będzie czasu! — szepnął.

Odczytał list jeszcze parę razy, nauczył go się na pamięć, potem podarł w drobne kawałki, pożał i połknął. Pod wieczór ujrzał znów Berniera powracającego na pokład Cunninga. (d. c. n.)

Sprawozdania z targu zbożowego.

Kódz dnia 14 lutego 1888 r.

Przy słabym popycie sprzedano na stacyi towarowej 400 korey pszenicy a mianowicie: 100 korey po rs. 6.10, 100 kor. po rs. 5.90, 100 kor. po rs. 6.15, 100 korey po rs. 6.20. Żyta sprzedano: 100 korey po rs. 4.00 i 100 po rs. 3.85; owsa 350 korey po rs. 2.20.

Na Starym Rynku sprzedano 100 korey pszenicy po cenie rs. 5.85 do 6.15 i 300 korey żyta po rs. 3.90—4.00. („Dzien. Łódz.“)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 3 (15) kwietnia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) gruntów zwanych probostwo w Żytynie w powiecie noworadomskim od sumy rs. 3000; i 2) posesyi pod № 72 w osadzie Wolbórz położonej od sumy rs. 1200.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym okręgu II w Częstochowie na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) w osadzie Pławno pod № 69 położonej od sumy rs. 800 i niżej; 2) w osadzie Mstów pod № 92 położonej od sumy rs. 1,200;—i 3) w m. Częstochowie przy ulicy Wieluńskiej pod № 564 położonej od sumy rs. 900.

— 20 lutego (4 marca) w biurze p-tu noworadomskiego na reperacyę aresztu sądowego przy magistracie m. Noworadomsku od sumy rs. 137 k. 16.

— 13 (25) lutego w biurze p-tu częstochowskiego na 12-sto letnie wydzierżawienie gruntów Sołechowa-Jwanowice w gminie Opatów, od sumy rs. 110 rocznie.

— 14 (26) lutego, na komorze celnej w Granicy, na sprzedaż różnych towarów skonfiskowanych oszacowanych na rs. 829 k. 68.

— 21 lutego (5 marca) w urządzie wójta gminy Olkusko-Siewierskiej, na sprzedaż drzewa z poręb 1876 i 1877 roku, w leśnictwie olkuskiem pozostałego, od sumy rs. 4,317.

Niniejszym czuję się w obowiązku pochwalić zręczność i zdatność nowego dentysty w Piotrkowie p. Z. **Rosenblatt**a dzięki Jego bowiem poradzie i operacyi pozbyłem się bólu zębów i działasz i czuję się zupełnie zdrowy. **J. Schönman**:

O G Ł O S Z E N I A.

Nauczycielka z patentem

lat 22, nie mająca rodziców, życzy sobie miejsca do nauki dzieci, towarzysztwa osób starszych i zarządu domu. Wiadomość u W. Zalewskiego w „Petrokowie”. (3-1)

3,000 rs.

potrzebne są zaraz na pierwszy numer hypoteki po towarzystwie. Bliższa wiadomość w księgarni p. F. Jędrzejewicza w „Petrokowie”. (3-1)

**Do sprzedania
lub wdzierżawienia**

w każdym czasie majątek 20 włók w dobrej glebie i kulturze, dobrze zagospodarowany. Adres pod lit: A. Z. poste-restante. Mogielnica, powiat Grojecki. (3-1)

BAŻANTY

na żądanie codziennie świeżo strzelane (same koguty) po rs. 5 para. Bliższa wiadomość w sklepie W-go Malangiewiczza, lub na miejscu w Krzyżanowie przez Rozprzę. (3-3)

Czwórka koni

engowych skarogniadych, dobranych (ogier, wałach i dwie klacze) do sprzedania za 650 rs. w dominium Dłużniewice, 4 wiośty od Paradyża, stacyi poczt. na trakcie petrokowsko-kieleckim. (3-3)

DOM

drewniany, parterowy z 2-a ofleynami, dający 1,200 rs. dochodu rocznego, na tak zwany „Probstwie” w mieście Łasku, wraz z ogrodem owocowym i łąkami — DO SPRZEDANIA na dogodnych warunkach. — Wiadomość bliższa u W-o Dąbrowskiego urz. dr. żel. w „Petrokowie”, w domu Bergemana na ulicy „Petersburskiej”. (7-4)

Materyjały na suknie balowe

Wolanty koronkowe, materyjały trykotowe na Jersey'e i ubrania męskie w resztach, nadeszły świeżo do sklepu

„M. Popowska”

róg Alei, dom własny, obok składu węgla.

ZGINĄŁ

1 weksel na rs. 149. kop. 26. wystawiony przez Dawida Silbersztejna, — żyrowany przez Moszka Silbersztejna. 6 marca 89 r. płać. (3-2)

NOWO - OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich. Fabryka form papierowych i nauka kroju przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kepińskiego na piętze, w „Petrokowie”. Przyjmuje wszelkie roboty i wykończa z całą elegancją i wykwinnością kostiumy i okrycia po cenach możliwie niskich, jak również udziela lekcji kroju po domach. (12-6)

LEOKADYJA.**Student uniwersytetu**

od lat kilku pracujący stale jako pedagog, znający języki tak starożytnie jak nowożytne, podejmuje się dawania lekcji lub korepetycji, tak mniejszym dzieciom jak starszym i dorastającym. Wiadomość w Redakeji „Tygodnia”. (10-5)

KRAJOWA SUSZONA WŁOSZCZYZNA

składająca się z wszystkich do rosółu i zap używanych jarzyn, — nietylko zastępuje surowe jarzyny, ale je przewyższa dobrocią, smakiem i aromatem i nie ulega nigdy zepsuciu;

z fabryki pod firmą „SUSZ” w Sulejowie

do nabycia po 60 kop. za funt w Handlach: W. Zalewskiego, Teodora Gilla, Jana Malangiewiczza i Fabijana Cohna w „Petrokowie.”

Sprzedaż hurtowa, z ustąpieniem rabatu handlującym, w Fabryce w Sulejowie, i u W-o Zaleskiego w „Petrokowie.” (3-1)

Dla Kaszlących i osłabionych

Wylączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”

Kaucyonowane przez Władze Lekarskie, nagrodzone na Wystawach higieniczno-lekarskich listem pochwalnym i medalami, **flaszka ekstraktu kop. 25, paczka karmelków kop. 15.**

Sprzedaż główna w „Petrokowie” u p. Żarskiego. (R. i Fr. № 1275) (12-1)

GAZA JEDWABNA

w znacznym transporcie we wszystkich numerach, świeżo nadeszła z fabryki Dufour & C-o (w Szwajcaryi) do składu pod firmą

C. SKORYNA i S-ka

Praga № 415^d pod Warszawą.

Wybór najlepszy, ceny możliwie niskie.

Po nadesłaniu zadatku, resztę należności pobieramy przez zaliczenie pocztowo.

Wielki wybór Kamieni, Maszyn Postawów walcowych i przyborów

MŁYNNARSKICH.

(R. i Fr. 950)

(3-2)

HISTORYJA**Literatury Polskiej**

na tle dziejów narodu skreślona przez **Maryjana Dubieckiego**

wychodzi zeszytami objętości pięciu arkuszy wielkiego formatu; całość składać się będzie mniej więcej z 12 zeszytów. Cena każdego 50 kop. z przesyłką pocztową po 60 kop. Wyszedł zeszyt XI (0-20)

Do dzisiejszego numeru dotacza się arkusz 21 powieści p. t. **Wila „pod Barwinikiem”** w przekładzie **S. B.**

Włodzimierza Sapińskiego**Wynajem Pojazdów**

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Biuro Ogłoszeń**Rajchman i Frenkler**

w Warszawie

ul. Senatorska Nr. 26.

ZAKŁAD**Rękodzielniczy dla kobiet**

pod kierownictwem

LUDGARDY PIASZCZYŃSKIEJ

przy ul. Pocztovej,
w domu W-jej Bordkiewicz.

Przyjmuje uczennice na naukę pojedynczych rzemiosł za opłatą z góry rs. 4 miesięcznie.

Lekcje odbywają się codziennie po 2 godziny.

Krój i szycie sukien	miesięcy	6
Krój i szycie bielizny	„	4
Stroje	„	3
Rękawicznictwo	„	6
Introligatorstwo	„	6
Kwiaty sztuczne	„	12
Drzeworytnictwo	„	12
Heljominjatury	„	2
Retuszeryja	„	6
Koszykarstwo	„	6
Rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
Koronkarstwo	„	4
Wypalanie na drzewie	„	4
Malarstwo na porcelanie	„	12
Pończosznictwo	„	6
Krawaty	„	2
Hafty	„	6
Drobne elegancje roboty	„	4

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczennica otrzymuje świadectwo uzdolnienia. (13-7)

Taniego zbiorowego wydania

powieści historycznych

J. I. Kraszewskiego

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XVIII i zawiera powieść p. t. „O Petru własnem”. Kwartalnie wychodzi 5 tomów za rs. 1 kop. 80 bez przesyłki, a rs. 2 kop. 20 z przesyłką. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0-19)

Skład Węgla**Włodzimierza Sapińskiego**

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 \mathcal{Z} 90 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 88 k.

Pod koks (korzec 4 pud) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 \mathcal{Z} . (13-11)



Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania

NATURALNYCH**WIN KRYMSKICH I KAUKAZKICH**

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki W-go Gampfa

GLÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-51)

gdyby słyszał, co pan tu wygaduje. Niechno mu się tylko pan nawinie... Raz jeszcze powtarzam proszę się wynosić!

— Pogódźmy się kochanecko—odpart niewzruszony de Saint-Osvin,—możesz iść za niego, jeśli ci się podoba... Ale posag by ci się przydał... jakie piędzdziesiąt luidorów na początek... znajdziesz je w moim pokoju.

— Podlegi!

— O, możesz mi wymyślić! Lepiej byś jednak zrobiła, gdybyś mię ucałowała... Zaczekam aż ci przyjdzie ochota.

Wice-hrabia nie przagnął wprawdzie względów Bernadetty ale miał swój plan i zależało mu na tem ażeby zyskać na czasie.

Umówił się był z duegną, która miała rozpoznać działania w oznaczonej chwili.

Biscaros, stojąc za drzwiami swojego pokoju, nie mógł słyszeć ani słowa z rozmowy wice-hrabiego z Bernadettą. Z rozpaczą myślał, że Nikoła rada była swemu nowemu gościowi, bo gdyby było inaczej dawno by już zawołała na pomoc. Pomimo to jednak nie opuszczał stanowiska i pilnie patrzył w korytarz.

Wtem ujrzał na nowo starą hiszpankę. Zeszła ze schodów i przez chwilę zatrzymała się, nasłuchując; następnie skierowała się ku przedwornemu korytarzowi. Tym razem nie szła już tak ostrożnie jak przedtem. Przewrotnie, można było myśleć że starała się

— 165 —

Z niecierpliwością zapewne oczekiwały rozwiązania tej całej sprawy.

Biscaros, widząc że się zbliżają przymknął cokolwiek drzwi, niemniej pilnie słuchał, co dalej nastąpi.

Margrabia z łatwością otworzył drzwi, w których jeszcze tkwił klucz, pozostawiony tam umyślnie przez de Saint-Osvin'a.

Ten ostatni chciał być złapany na gorącym uczynku.

P. de Briouze wszedł i spotkał się oko w oko z wice-hrabią.

— Nikczemny!—zawołał podnosząc rękę.

Saint-Osvin spojrział nań spokojnie i rzekł, zachowując zimną krew:

— Mniej jestem winnym, aniżeli ci się zdaje, Henryku, i gotów jestem naprawić mój błąd.

— Rozumie się! -- szepnęła margrabina jakby podpowiadając mężowi. Ale margrabia wołał dalej z gniewem:

— Jakże możesz pan naprawić swój błąd? Śmiesz może utrzymywać, że córka moja naznaczyła ci schadzkę i że nie jej nie pozostaje jak tylko cię poślubić?

— Czekam na twoje rozkazy i podaję się zupełnie wyrokowi jaki na mnie wydasz—odrzekł piękny Fernand.

— Moje rozkazy?.. Nie wydaję żadnych. Muszę tylko osądzić sprawiedliwie tę, która splamiła moje nazwisko i niegodnego przyjaciele, który nadużył mego zaufania.

— No, no, proszę maie tylko nie "tykać"—przerwał ty pójdz do mojego pokoju.

Wiedzialem, że i twoja pani tu sypia. Niech sobie sypia, cię w korytarzu i sprostregłem żeś tu weszła; nie myślisz się zapewne, że cię tu szukam. Wiedziałem —jesteś tak ładna, że nie możesz być okrutna... Do—

— Słuchaj, moja droga,—zaczął z przyzwyczajeniem się do—

nieżmi nie nie robi i postanowił w inny sposób do—

ehci słuchać wyproszenia Bernadetty. Pójął, że pie—

Riękny Fernand był wściekły i nie miał wcale nej od pierwszego pokoju buduarum:

panny de Briouze, która spała w sypialni, oddzielo—

Mówiła po cichu, z obawy, ażeby nie obudzić wynosić w tej chwili!

wzenie! Wiem, co go tu sprowadza, i proszę się

— To się na nie nie zdało; mnie pan na to nie

stwa. Bernadetta wstrzymując go ruchem ręki rzekła:

potrzebne do uwiedzenia panny z dobrego towarzy—

kieszeń jego była pustą. Nie sądził by mu złoto było

Udał więc, że szuka pieniędzy, udał, bo wiedział że

pożdanego świadka za pomocą kilku sztuk złota.

dla osób tego rodzaju i myślał, że usunie tego nie—

Wiedział z doświadczenia, co ma najwiękzy powab

Saint-Osvin nie dawał tak łatwo za wygraną.

jako o zwycięstwie nieprzyjaciela.

pokójwke Nikoli, o której mówiła mu margrabina,

— 164 —

żeby udusić Nikole? Przez chwilę sądził, że tak jest istotnie, gdyż zbliżyła się na palcach do drzwi, za którymi przed godziną zniknęła Bernadetta.

Miała może klucz od drzwi i Biscaros zaczął się pocieszać myślą, że Bernadetta tam była, Carmen przecież nie dotknęła nawet klamki. Przyłożyła ucho do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Zapewne nie słyszała nic, po chwili bowiem wyprostowała się i pocichu skierowała na drugi koniec korytarza.

Oczywiście musiała mieć w tem jakiś cel. Nie zdziwiło to więc zbytecznie Biscaros'a kiedy zbliżywszy się do drzwi pokoju pięknego Fernanda, zastukała lekko i w tejże chwili wice-hrabia ukazał się na progu.

Zaczęli coś szeptać. Duegna przeszła jeszcze raz przez korytarz i weszła na schody, prowadzące na drugie piętro.

Kaszlnęła parę razy, Biscaros zrozumiał, że stoi na straży. Po co? Czyżby miało nastąpić wykonanie spisku, który podług słów Bernadetty wice-hrabia z margrabina ułożyli przeciwko Nikoli?

Biscaros patrzył z napięciem na drzwi de Saint-Osvin'a i czekał.

Wkrótce pokazał się wice-hrabia i zamieniwszy jakiś znak porozumienia ze starą, ukrytą w cieniu, zaczął się pocichu zbliżać.

Dramat był blizki rozwiązania.

Zbliżywszy się do drzwi, pod którymi przed chwilą podsłuchiwała Carmen, Saint-Osvin wyjął z kieszeni klucz, otworzył pocichu drzwi, wszedł i zamknął je za

Willa „Pod Barwinkiem.”

przyszedł do siebie i domyślił się, że miał przed sobą bliźniaka, w apartamencie panny de Briouze. Prędko znalazł u Nikoli i nie mógł odróżnić zrozumiawszy, że ona ro- Bernardetta, która dopiero od dwóch miesięcy służy- Oswin cołnął się ze zdumieniem. Nie znał jeszcze Pominno całej zimnej krwi i śmiałości Saint- szybko je podniosła i stanęła na równe nogi. tykał już franeck, gdy w tem leżąca za nim kobieta wszy to postanowienie, zbliżył się do szeszlągu i do- trosze i na przesłuchaniu blednej dziewczyny. Powzią- iac. Liczył na potęgę swoich wdzięków, a także po- Godny sprzymierzenie Dolores postanowił dzia- wtedy małżeństwo będzie jedynym wyjściem.

Wiedział dobrze, że go zląpią na gorącym u- czynku; umówił się bowiem z Carmen, że po pewnym przeciągu czasu, zaalarmuje pana de Briouze. A schadzka. Miał więc kochankę, któremu naznaczone z pod której wyglądała jedwabna nocna koszula. Miał na nogach pantofle i włożył elegancką bonzurkę; Piękny Fernand był w pełnym rynsztunku. Nie daremnie hiszpańska duegna stała na kory- tarzu, a margrabia był w pokoju swej żony.

Stysząc lekkie oddech śpiącej osoby, nie wąpił, że jest w sypialni Nikoli i przystąpił do wykonania zbrodniczego planu, obmyślanego przez jego kochan- kę. Czyby mu się udało, lub nie, ofara jego była- by w każdym razie skompromitowana zawsze, i mar- grabina ułożyła rzeczy w ten sposób, że nie mogło być inaczej.

Był nie spodziewał i trzeba przyznać, że zupełnie stracił głowę. Zapomniał, że margrabina dała w ogrodzie wice-hrabiemu jakiś przedmiot do ręki i zaczął podejrzyc, że Nikola jest w porozumieniu z pię- knym Fernandem.

Podejrzenie to nie miało sensu, ale Biscaros wobec niespodziewanego obrotu rzeczy, nie wiedział sam, co myśleć i co robić.

Wejść do pokoju Nikoli, czy zawołać na służbę? I jedno i drugie skompromitowałoby ją bezpo- wrotnie.

Pomyślał, że jeżeli zachowa milczenie będzie to najlepszym dowodem, że de Saint - Oswin skorzystał tylko z jej pozwolenia; jeżeli zaś zawoła na ratunek, to nie zważając na nic, rzuci się do jej pokoju, choćby mu wypadło wyłamać drzwi. Zapom- niał zupełnie, że Bernardetta jest u Nikoli, a *tia* Carmen czatuje na schodach.

Gdyby Biscaros był wszedł za wice-hrabią, był- by odkrył tajemnicę.

Widziałby, jak kochanek Dolores wszedł po ci- echu do pierwszego pokoju, zaledwie oświetlonego nocną lampką.

Apartament Nikoli składał się z trzech pokoi; w pierwszym w kącie stał szeszląg, ukryty za musli- nowymi frankami.

Piękny Fernand zaniedbał rozejrzeć się przed- tem w apartamencie panny de Briouze, a widząc me- bel ten w półcieniu pomyślał, że to łóżko młodego dziewczęcia.

— Carmen utrzymuje, że widziała jak jakiś mę- dzyna wszedł do pokoju pańskiej córki rzeka. wienie. a na twarzy jej wymalowało się jakieś bolesne zdi- Zaczęła wypytywać się Carmen po hiszpańsku, przeczczysty penitnar stanęła obok męża. Wstała ona również i wiozłszy na siebie bina musiała mu służyć za tomacza. ze nigdy nie mógł się nauczyć tego języka i margra- Tia odpowiedziała po hiszpańsku. P. de Brou- się nas budzić?.. Cóż to? pozar, czy co?

— Co znaczy ten hałas?... dlaczego osmielasz Zapytał tylko ostro: spiesząc na wołanie starej, nie miał czasu się ubrać. progu margrabia w szlafroku. Spał już zapewne i Nareszcie drzwi się otworzyły i ukazał się na czekać. Panstwo de Briouze dali jej dość długo na siebie Biscaros goraz mniej rozumiał o co jej chodzi. marquezl., senora Doloresl..

Briouze i zaczęła do nich się dobijać, wołając: Senor strzeż! ze się zatrzymać przede drzwiami pani de w stanie znaleźć na nie odpowiedzi. Wkótce spo- Takie pytania stawiał sobie Biscaros i nie był oiecki? łóżka, żeby wypościć po trudach tej nocnej wy- by miała już dosyć i chciała spokojnie wrócić do blisko trzy kwadransy była zupełnie nieuchomną? Czyz- Czemuż się tak spieszyła teraz, kiedy przedtem trzeszczała pod jej ciężkimi krokami. zachowywać głosem, bo biegła prawie i podłoga aż

— Ta baba zwarzowała—zawołał z gniewem margrabia.—Zapytaj ją, moja droga, dlaczego się tu włóczy po nocy i każ jej iść spać.

— Utrzymuje, że będąc słabą wyszła ze swego pokoju po herbatę i przysięga, że widziała, jak ktoś dziesięć minut temu wszedł do pokoju Nikoli.

— I czekała aż dotąd, ażeby mi o tem powie- dzieć!... Kłamie niezawodnie.. W każdym razie zasłu- guje na to, żeby ją wypędzić.

— Mój drogi ona myślała, że robi dobrze... po- winienes sprawdzić, czy się nie myli... i gdyby nieszczę- śliwym trafem...

— Nie przypuszczasz, zapewne, że Nikola przyj- muje u siebie w nocy mężczyzn?...

— Boże uchwaj! ale może to być jakiś złoczyń- ca?.. Nikola może być w niebezpieczeństwie, a my tra- cimy tu czas na sprzecze.

Biscaros nie słyszał dokładnie o czem mówiono, ale widząc ruchy rozmawiających domyślał się tego po- trosze.

Zadaniem wstrętnej duegny było zapewne stać na straży, a w chwili oznaczonej przez Saint-Oswin'a zaalarmować pp. de Briouze.

— Masz rację—mówił dalej margrabia.—Chodź moja droga. Jeżeli Carmen pozwoliła sobie zażarto- wać z nas, wypędzę ją bez namysłu, a ty zechciej jej to powiedzieć.

— Jeżeli sobie tego życzysz...

P. de Briouze skierował się ku mieszkaniu cór- ki. Margrabina i Carmen szły za nim w milczeniu.